

### 3 Dlaczego „historia zbawienia” jest tak skomplikowana? Czy Bóg-Ojciec rzeczywiście potrzebował krwawej ofiary swego Syna, by nas zbawić? (dn. 3 grudnia 2001)

Jest to spotkanie ostatnie w tym roku kalendarzowym. Witam państwa bardzo, bardzo serdecznie. Przedmiotem naszej refleksji, jak państwo dobrze wiedzą, jest książka „Przekroczyć próg nadziei” Jana Pawła II — rozmowy z Janem Pawłem II, które przeprowadził Vittorio Messori na początku lat dziewięćdziesiątych, a więc prawie dziesięć lat temu. Staramy się jakby poznać duszę papieża, jego sposób myślenia, jego sposób myślenia o Bogu, również jego sposób przeżywania Pana Boga. Ale staramy się także podczas tegorocznych spotkań zastanowić się nad swoją własną wiarą, i być może poszukać odpowiedzi na takie pytania, które nosimy w sobie. Myślę że niektóre z tych pytań mają to do siebie, że nie mamy nawet odwagi je sobie stawiać, a coś dopiero szukać odpowiedzi. W tej książce słyszymy takie bardzo odważne pytania, skierowane wprost do Ojca Świętego z nadzieją, że papież podzieli się swoim doświadczeniem wiary. I rzeczywiście Jan Paweł II dzieli się tym doświadczeniem wiary chrześcijańskiej. Pokazuje nam, w jaki sposób można również *przekroczyć próg nadziei*, która z tą wiarą jest nierozłącznie związana, i która z tej wiary wynika.

Temat dzisiejszy jest trudny, podobnie jak są trudne albo bardzo trudne inne tematy, które mieliśmy w tym roku, oparte na tej książce, oraz takie, do których jeszcze wrócimy, które będziemy mieli. W ogóle wiara w Pana Boga, jeżeli traktuje się ją poważnie, nie jest sprawą łatwą — bo ona dotyczy naszego całego życia i sięga najgłębszych pokładów naszego serca i sumienia. Jeżeli więc chcemy naprawdę zgłębiać swoją wiarę, to musimy pokonać rozmaite poziomy lenistwa, i musimy również dołożyć pewnego wysiłku, który nie jest tylko wysiłkiem intelektualnym, rozumowym — bo ten przychodzi niektórym dużo łatwiej — ale jest pewnym wysiłkiem duchowym, a ten przychodzi każdemu człowiekowi dość trudno. Bo ten wysiłek duchowy wymaga od nas przełamywania się przez różne poziomy naszej świadomości a także wymaga tego, żebyśmy popatrzyli szczerze, rzetelnie na swoje własne życie, zarówno to teraz, jak i to, które było, i na to, które ewentualnie nas jeszcze czeka — a to też nie jest sprawa bardzo prosta, jeżeli chcemy być uczciwi.

Pytanie, które dzisiaj stawia dziennikarz, jest bardzo ciekawe. Myślę, że każdy z państwa wcześniej czy później do tego pytania dochodził. Jest to pytanie typowo biblijne. Jeżeli więc w tym roku nasze konferencje jakby od Pisma Świętego odchodzą, to na każdej z tych konferencji wracamy do ksiąg świętych, a dzisiaj otrzymamy za chwilę taką *syntezę spojrzenia na Pismo Święte i na przedstawioną w nim historię zbawienia*.

Vittorio Messori zwraca się do Ojca Świętego z następującą kwestią. Mówi tak (Rozdz. 8):

Korzystając ze swobody, jaką mi Ojciec Święty daje, proszę pozwolić o zadanie dalszych pytań, które mogą wydawać się dość osobliwymi.

Zwracałem uwagę państwa już dwa miesiące temu, że nikt jeszcze do tej pory w historii papieżstwa nie przeprowadził takiej rozmowy z papieżem. Otóż Ojciec Święty rzeczywiście daje dziennikarzowi pewną swobodę myślenia, i pewną swobodę w podejściu do wiary, i do problemów z wiarą związanych. Wygląda na to, że ten dziennikarz jakby z godziny na godzinę stawał się coraz śmielszy. Wygląda na to, że pytania są coraz bardziej odważne, i że jednocześnie są coraz trudniejsze. My chyba takich pytań, chociaż nosimy je w sobie, to jednak głośno nie stawiamy. To będzie brzmiało tak:

Są to jednak pytania, które – jak Wasza Świątobliwość sam zauważył – stawiam w imieniu licznych współczesnych nam ludzi.

Za moment wysłuchamy tego pytania i proszę się zastanowić, czy i kiedy państwo sobie to pytanie stawiali. Zapowiem z góry, że jeżeli ktoś rzetelnie twierdzi, że takie pytanie sobie w życiu stawiał, to w moim przekonaniu swoją wiarę traktuje poważnie. Otóż dziennikarz zapytał:

Wobec orędzia ewangelicznego zdają się oni nieraz pytać: dlaczego „historia zbawienia”, jak nazywają ją chrześcijanie, jest tak skomplikowana? Czy Bóg-Ojciec rzeczywiście potrzebował krwawej ofiary swego Syna, by nam przebaczyć, by nas zbawić?

Muszę państwu powiedzieć, że chociaż to pytanie pojawiało się we mnie kiedyś po rozpoczęciu studiów teologicznych, później przy ich pogłębianiu, to nigdy nie przychodziło mi do głowy, żeby takie pytanie zadawać komuś ze swoich nauczycieli. Wydawało mi się, że jest zbyt słaby, żeby na nie odpowiedzieć, tzn. nie miałem zaufania, że pośpieszy z odpowiedzią, która może być wyczerpująca. Wydawało mi się, że jest to takie pytanie, że odpowiedź na nie przerasta możliwości człowieka, bo i samo pytanie jest bardzo śmiałe. Powtórzę:

Czy Bóg-Ojciec rzeczywiście potrzebował krwawej ofiary swego Syna, by nam przebaczyć, by nas zbawić?

Jednym słowem, czy Pan Bóg nie mógł nas zbawić w jakiś inny sposób? Może łżej, albo nawet radośniej? Czy potrzebna była ta ofiara krwawa Jezusa Chrystusa na Golgocie, abyśmy mogli dostąpić zbawienia? Myślę, że po wysłuchaniu tego pytania każde z państwa, kiedy zastanowi się, to stwierdzi, że w gruncie rzeczy to pytanie, tę kwestię, tę wątpliwość nosiło w sobie.

Tylko problem polega na tym, że bardzo często żeśmy nawet samo to pytanie od siebie odpychali, albo pomijali milczeniem czując, że chyba nie damy rady stanąć w prawdzie wobec kwestii tak trudnej, jak ta. Posłuchajmy, jak na to pytanie odpowiedział Ojciec Święty. Odpowiedział na to pytanie w dwóch częściach. Co do pierwszej — moglibyśmy się w ogóle nie spodziewać, że ona będzie przebiegała w tym kierunku. Zacytuję tylko niektóre fragmenty, ponieważ odpowiedź papieska jest nieco dłuższa, i miejscami — trzeba powiedzieć — jest bardzo trudna. Papież zaczął tak:

Pańskie kolejne pytanie dotyczy *historii zbawienia*, najgłębszego sensu zbawienia odkupieńczego. Zacznijmy od spojrzenia na *dzieje myśli europejskiej już po Kartezjuszu*.

Zwróćmy uwagę, że Ojciec Święty rozumiejąc, że to pytanie jest bardzo prowokujące, że to pytanie nosi w sobie człowiek wierzący, ale że to pytanie również stawiają nie-chrześcijanie — przyglądając się religii chrześcijańskiej pytają, czy rzeczywiście ta krwawa ofiara Syna, w którą wierzymy, była potrzebna Ojcu — papież ogląda się wstecz i patrzy, jak na to pytanie próbował odpowiedzieć człowiek w przeszłości. Ale człowiek, który stoi jak gdyby z boku tej problematyki, który stara się tę problematykę zracjonalizować. Mówiąc inaczej, jak na to trudne pytanie starał się odpowiedzieć człowiek, który kieruje się wyłącznie rozumem.

I tu stawiamy zaraz pytanie dodatkowe, kwestię dodatkową. Mianowicie *Ojciec Święty daje nam w ten sposób do myślenia, że musimy się zastanowić, czy na tak postawione pytanie da się w ogóle rozumowo odpowiedzieć*. Czy to jest kwestia dla rozumu, czy być może jest to kwestia dla głębszych i dla innych tajników naszego człowieczeństwa? Papież mówi:

Dlaczego wysuwam tu na plan pierwszy Kartezjusza? Nie tylko dlatego, że jest on początkiem nowej epoki w dziejach myśli europejskiej, ale także dlatego, że ten jeden z największych filozofów, jakiego wydała Francja, zainaugurował *wielki zwrot antropocentryczny w filozofii*.

Pojęcie jest trudne, natomiast sprawa jest prostsza. Mianowicie Ojciec Święty powiada, że wraz z Kartezjuszem, który żył kilkaset lat temu, nastąpił pewien zwrot w myśleniu człowieka europejskiego, Europejczyka. Ten zwrot polegał na tym, że w myśleniu o sobie, o świecie, o Bogu — czyli w filozofii, a filozofia jest umiłowaniem mądrości, czyli w całej mądrości rozwijanej przez ludzki rozum nastąpił zwrot antropocentryczny. Antropos — *człowiek*, centrum — *środek*. Zwrot antropocentryczny polega na tym, że oto w środku swojego rozumowania, w środku swojego myślenia, człowiek postawił sam siebie. Że człowiek uznał siebie za najważniejszą istotę na świecie. Tego, mówi papież, do czasów Oświecenia, do czasów Kartezjusza nie było. Otóż wtedy myślenie o świecie było zasadniczo religijne, teologiczne. Tzn. byli ludzie, którzy wierzyli w Boga jedynego, byli poganie, którzy wyznawali rozmaite bóstwa — ale jedni i drudzy byli ludźmi religijnymi.

Na czym polega nowość związana z Oświeceniem? Że oto w miejsce Boga pojawił się człowiek. Że człowiek zajął miejsce Boga. Że człowiek uznał, że nie musi już dłużej na Bogu polegać, a nawet — że Go nie potrzebuje. To nie znaczy, że człowiek zanegował wyłącznie istnienie Boga, nie. Jedni co prawda zanegowali istnienie Boga, ale byli tacy, i na to bardzo często zwracamy uwagę, którzy

stwierdzili, że to, czy Bóg istnieje, czy Bóg nie istnieje, to ich w gruncie rzeczy nie obchodzi. Twierdzili, że może nawet Bóg istnieje ale i tak najważniejszym sensem, najważniejszym przesłaniem jest człowiek, tzn. każdy, którzy nad tymi problemami myśli.

Zwróćmy uwagę, że Ojciec Święty nazywa to „zwrot antropocentryczny w filozofii”. Czyli zogniskowanie się, skupienie się na człowieku. I dodaje: *Myślę, więc jestem* — mówi papież cytując słowa Kartezjusza —

to program nowożytnego racjonalizmu.

Otóż ten racjonalizm, musimy to sobie wytłumaczyć, zrodził się ze zwątpienia. I kiedy człowiek myśli o Bogu, to również tę postawę zwątpienia bardzo często przenosi na Pana Boga. I nie przyjmuje Objawienia Bożego takim, jakim ono jest, nie przyjmuje Pana Boga takiego, jaki On objawia siebie na kartach Pisma Świętego i w ludzkich dziejach — tylko wątpi. I uważa człowiek współczesny, karmiony taką mentalnością, że samo wątpienie jest cnotą. Mało tego — uważa, że u podstaw wszelkiej nauki, i u podstaw wszelkiego światopoglądu jest właśnie programowe zwątpienie.

Otóż jeżeli tak się mają rzeczy ze współczesnym człowiekiem, to Ojciec Święty sugeruje, że w tej współczesnej mentalności można w gruncie rzeczy zwątpić we wszystko. I że są tacy, którzy podważają wszystko na samym początku. A jeżeli tak, to ich cały światopogląd, ich całe myślenie o człowieku, o świecie, o Panu Bogu jest względne, relatywne. To znaczy nie sądzą, żeby istniała jakakolwiek wiążąca opinia, jakikolwiek pogląd wspólny, nie uznają autorytetu, nie uznają czegoś, co wyznają wszyscy inni — ponieważ programowo podchodzą do całej rzeczywistości, i do rozmaitych jej aspektów właśnie z tym zwątpieniem, które w sobie noszą. I to, jak sugeruje Ojciec Święty, przenoszą również na Pana Boga.

Cały racjonalizm ostatnich stuleci, czy to w wydaniu anglosaskim, czy później kantyzm, heglizm oraz filozofia niemiecka XIX i XX wieku razem z Husserlem i Heideggerem — to wszystko jest poniekąd dalszy ciąg i rozwój poglądów kartezjańskich.

Sam Ojciec Święty cytując te wielkie autorytety filozoficzne pokazuje pewną wspólną drogę współczesnego człowieka, zakorzenioną w myśleniu racjonalistycznym, polegającym wyłącznie na rozumie i karmionym zwątpieniem. Otóż do czego Ojciec Święty zmierza? Można już teraz powiedzieć tak. Kiedy Pan Bóg objawia siebie na kartach Pisma Świętego, kiedy pokazuje siebie jako Miłość, która sama siebie ofiaruje, kiedy objawia siebie jako Ojca, Syna i Ducha Świętego, kiedy dokonuje się krwawa ofiara Jego Syna, to człowiek chrześcijanin aż do czasów Oświecenia przyjmował to z wiarą. Natomiast od czasów Kartezjusza pojawiła się mentalność, gdzie i te podstawowe prawdy naszej wiary zostają zakwestionowane. Zakwestionowane, dodajmy, nie dla tego, że one przerastają ludzki umysł, albo że są z tym umysłem niezgodne, lecz zakwestionowane dlatego, ponieważ zwątpienie stało się częścią naszego światopoglądu. Ponieważ wątpiwości stały się niejako programem współczesnego człowieka pojedynczego, i programem współczesnych zbiorowości, i współczesnych całych społeczeństw.

Jeżeli tak — tu musimy sobie myślenie Ojca Świętego nieco streścić — to wprawdzie są różne drogi, które prowadzą do Boga, które prowadzą do istnienia Pana Boga, które potwierdzają to istnienie Pana Boga, ale programowe zwątpienie powoduje, że nawet jeśli coś jest oczywiste, to i tak zostaje przez współczesnego człowieka zakwestionowane. Zatem Pan Bóg również. Samo Jego istnienie jest zakwestionowane, albo — jeżeli nawet Bóg istnieje — to człowiek żyje tak, jakby Boga nie było.

Ojciec Święty mówi dalej tak: „W ten sposób

znajdujemy się na progu *nowoczesnego immanentyzmu i subiektywizmu*.

Są to słowa bardzo trudne, ale rzeczywistość znów jest prostsza. Mianowicie znajdujemy się na progu takiego przekonania, w którym w gruncie rzeczy każdy uważa, że może wierzyć i przyjmować to, co mu jest wygodne, to co jest dla niego subiektywnie ważne — i na tym może poprzestawać. Zatem te tradycyjne wyobrażenia o Panu Bogu i ta wiara w Boga, utrwalona przez wiele stuleci, przez wiele pokoleń, na progu epoki nowożytnej została poddana w wątpiwość. Każdy pojedynczy

człowiek ma taką tendencję do tego, żeby swój punkt widzenia monopolizować, absolutyzować, i żeby swój punkt widzenia uznać za najważniejszy. W ten sposób pojawia się taka mentalność, takie myślenie, które możemy bardzo często znaleźć w dzisiejszych gazetach, czasopiśmie: ty masz swoją prawdę, ja mam swoją prawdę, ktoś jeszcze inny ma swoją prawdę. Wobec tego żyjemy obok siebie w zgodzie, bo nigdy nie dojdziemy do tego, jaka jest Prawda przez duże P, ponieważ takiej Prawdy nie ma. A nawet jeżeli ona istnieje, to i tak każdy z nas ma na jej temat swoje własne subiektywne wyobrażenie. W ten sposób traci się z pola widzenia dążenie do prawdy, natomiast absolutyzuje się i podkreśla swój własny punkt widzenia i swoje własne przekonania. W ten sposób duchowe, tłumaczy Ojciec Święty, a w szczególności moralne dziedzictwo chrześcijaństwa, zostało wyrwane ze swojego podłoża ewangelicznego, do którego trzeba go znów doprowadzić, aby odnalazło swoją pełną żywotność. Więc Jan Paweł II tłumaczy nam, że na progu czasów nowożytnych filozofowie, a za nimi człowiek współczesny, odszedł od religii Objawienia, odszedł od uznania autorytetu Boga, samego siebie monopolizując i swój punkt widzenia uznając za najważniejszy.

Ktoś z państwa pomyśli, że na razie Ojciec Święty nie odpowiada bezpośrednio na pytanie, które postawił dziennikarz. Ponieważ dziennikarz pytał, dlaczego Pan Bóg zbawił świat i ludzkość w tak skomplikowany sposób. Dlaczego Pan Bóg potrzebował krwawej ofiary Swojego Syna, żeby człowiek mógł być zbawiony? Otóż o tym, że Bóg dokonał zbawienia w taki a nie inny sposób, wiemy z kart Pisma Świętego. Ojciec Święty mówi, przez wieki ta wiara była przyjmowana jako coś oczywistego. Ale kiedy współczesny człowiek zakwestionował, podał w wątpliwość, różne aspekty rzeczywistości, to również podał w wątpliwość takie działania Pana Boga, jakie przez kilkanaście stuleci wspólnie wyznawali nasi przodkowie. Otóż dalej Ojciec Święty pointuje tę część rozważań mówiąc tak:

*Racjonalizm oświeceniowy wyłączył prawdziwego Boga, a w szczególności Boga Odkupiciela poza nawias.*

A więc to pytanie, które my stawiamy, nabiera również nowego znaczenia w świetle tego przyzwyczajenia do kwestionowania wszystkiego, do podawania wszystkiego w wątpliwość. Poczynając od XVIII w., od czasów oświeceniowych, jakby wyłączono prawdziwego Boga – tak jak On się objawia człowiekowi, natomiast zaczęto myśleć o Panu Bogu i zaczęto wyznawać Pana Boga tak, jak każdy z nas Go sobie wyobraża. A więc w sposób, który każdy z nas uznaje za stosowny. Cóż to oznacza? Oznacza to, że człowiek powinien żyć i kierować się tylko własnym rozumem tak, jakby Bóg nie istniał.

W ten sposób Ojciec Święty wskazuje na upowszechnienie się w dzisiejszym świecie, zwłaszcza w Europie, w krajach bogatych, ale i w naszej Ojczyźnie, takiego właśnie przekonania, takiego przeświadczenia, że ludzie nie zastanawiają się czy Bóg istnieje, czy Bóg nie istnieje, czy to jest ważne, czy nie ważne — tylko żyją tak, jakby On nie istniał, jakby Go w ogóle nie było. W ten sposób stawiają jakby siebie w miejsce Pana Boga.

Nie tylko wypada poznawać świat obiektywnie, tak jakby Bóg nie istniał, gdyż założenie istnienia Stwórcy czy Opatrzności nie jest nauce na nic potrzebne, ale trzeba również postępować tak jakby Bóg nie istniał, to znaczy tak, jakby Bóg się światem nie interesował.

Takie jest podejście współczesnego człowieka. Zarówno w teorii, jak i w praktyce, zostawia się Pana Boga w Jego własnym świecie, natomiast człowiek próbuje obyć się bez Boga. Jeżeli więc taki jest współczesny człowiek, sugeruje Ojciec Święty, to przyjęcie prawdy chrześcijańskiej wiary o Bogu, który się objawia i udziela człowiekowi, o Bogu, który dał swojego Syna, jest tym trudniejsze, ponieważ ten człowiek po-oświeceniowy jakby zamyka się na Boga i na to, kim Pan Bóg naprawdę jest. Koniec tej części rozważań jest taki:

*Racjonalizm oświeceniowy mógł się zgodzić na Boga pozaświatowego, zwłaszcza że jest to tylko pewna niesprawdzalna hipoteza. Konieczne jednak było, by takiego Boga wyeliminować ze świata.*

Chyba nie ma głębszej analizy tego, co się dokonało w XVIII - XIX w. niż te słowa papieskie. Jan Paweł II ma niesłychaną zdolność do syntezy i kilka ostatnich wieków naszego rozwoju zostało tutaj zebrane bardzo krótko. Ojciec Święty wskazuje na to, że dzisiejszy człowiek może się zgodzić na istnienie jakiegoś Boga pozaświatowego — zwłaszcza, jeżeli to traktuje jako niesprawdzalną hipotezę. Ale bardzo mu zależy na tym, żeby takiego Boga wyeliminować ze świata. I dwie ideologie, które zrodziły się na tym podłożu, które były najbardziej brutalnymi ideologiami, jakie kiedykolwiek znała ludzkość — to jest w Rosji komunizm, i w Niemczech hitlerowskich narodowy socjalizm. Jedna i druga próbowała wypchnąć Boga poza ten świat. Nie to żeby Go kwestionować, aczkolwiek zdarzało się, zwłaszcza w ujęciu komunistycznym, że z Bogiem walczone. Ale bardziej jeszcze Go po prostu przemilczano.

Jeżeli się więc Pana Boga wypycha poza nawias tego świata, jeżeli się programowo o Nim milczy albo programowo w Niego wątpi, to i przyjęcie tego Boga, który objawia się nam na kartach Pisma Świętego, tego Boga, którego wyznajemy w naszej wierze, jest straszliwie trudne. Czyli — żeby to powiedzieć raz jeszcze, ale z innej strony — Ojciec Święty mówi, że zanim odpowiemy na to pytanie jak zrozumieć, na tyle na ile to jest możliwe, sedno chrześcijańskiej wiary, to musimy sobie uzmysłwić, że zasadnicza trudność tkwi w człowieku. W człowieku, który chce absolutyzować, uogólniać i przeforsować swój własny punkt widzenia i który niechętnie chce widzieć miejsce Boga we współczesnym świecie. W człowieku, który wątpi w istnienie Boga, albo w człowieku, który stwierdza, że Pan Bóg go nie obchodzi. W tym miejscu dziennikarz powiedział tak:

Slucham z wielką uwagą tego wywodu filozoficznego. W jaki sposób jednak łączy się on z pytaniem, jakie zadałem Waszej Świątobliwości na temat „historii zbawienia”?

Otóż Vittorio Messori jest cały czas bardzo przytomny. Myślę, że i państwo do tej pory nie znaleźli odpowiedzi na to pytanie, postawione przez dziennikarza na początku. Ale Ojciec Święty stworzył pewien fundament, na którym można zbudować całą resztę. Otóż każda dziedzina — i teologia również — ma to do siebie, że najpierw trzeba mieć dobre podstawy, tak jak fundamenty domu, żeby można było później zbudować dom. Nie sposób na trudne pytania udzielać łatwych odpowiedzi. Łatwe odpowiedzi to są tylko wykręty. Natomiast jeżeli pytanie jest trudne, to odpowiedzią może być to, że samą sztuką i uprawianiem teologii jest stawianie mądrych pytań. Jeżeli bowiem człowiek stawia mądre pytania, to zabezpiecza go to przed powierzchownymi bądź głupimi odpowiedziami. A skoro tak, to już może powiedzieć, że w swoim myśleniu o sobie i o Bogu uczynił znaczący krok naprzód.

A więc jak to się ma do tego pytania o historię Zbawienia? A papież mówi:

Chcę właśnie do tego dojść.

Jest to więc rozmowa, żywa rozmowa dziennikarza z Ojcem Świętym.

Chcę właśnie do tego dojść. Poprzez tego rodzaju program myślenia i postępowania racjonalizm oświeceniowy godzi w całą *chrześcijańską soteriologię*, czyli refleksję teologiczną o zbawieniu (po grecku: *soteria*).

Proszę zwrócić uwagę, że Ojciec Święty stawia sprawę jasno. Chrześcijańska soteriologia (soter) znaczy zbawca, zbawiciel, *soteriologia* — nauka o zbawieniu) zakłada pewne elementy. Mianowicie:

- Bóg stworzył człowieka dobrym,
- człowiek żył w niewinności,
- człowiek źle wykorzystał swoją wolność, i zgrzeszył,
- ale Bóg nie zostawił człowieka samemu sobie,
- Bóg prowadził ludzkość ku zbawieniu,
- przygotowywał na przyjście Swojego Syna,
- Zbawicielem okazał się sam Syn Boży, który dla nas i dla naszego zbawienia przyjął mękę i śmierć krzyżową,
- Jezus Chrystus zmartwychwstał, Jezus Chrystus żyje.

Oto synteza chrześcijańskiej soteriologii. Ale papież mówi tak. Skoro współczesny człowiek wątpi w istnienie Boga, skoro współczesny człowiek chciałby postawić Pana Boga poza światem, nic dziwnego, że kwestionuje wszystkie poszczególne elementy tej soteriologii, i że podważa również całość chrześcijańskiej nauki o zbawieniu. Jeżeli bowiem ktoś programowo kwestionuje Pana Boga i Jego istnienie, to rzecz jasna przenosi te wątpliwości także na sposób działania Boga w historii.

Stąd sugestia Ojca Świętego jest następująca. W każdym myśleniu o Bożej obecności w świecie, w każdym ludzkim myśleniu o sposobach działania Bożego z ludźmi i dla ludzi, człowiek powinien zachować pokorę, w której uczyni miejsce dla Boga. Jeżeli ktoś polega tylko na tym racjonalizmie, jeżeli ktoś dowartościowuje i docenia wyłącznie swój rozum, jeżeli ktoś szuka tylko rozumowej, a więc wynikającej z jego możliwości odpowiedzi na tak trudne pytania zwłaszcza, jeżeli pielęgnuje w sobie te programowe wątpliwości, to nigdy nie dojdzie do odpowiedzi na pytania te, które żeśmy sobie postawili. A Ojciec Święty przypomina słowa z Ewangelii św. Jana, które stanowią jeszcze krótszą syntezę soteriologii:

„Tak [...] Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

Właśnie to wyznanie wiary w absolutnie unikatową miłość Boga Ojciec Święty będzie starał się rozwinąć. Będzie starał się wytłumaczyć, dlaczego Bóg ofiarował Swojego Syna, dlaczego potrzebował krwawej ofiary Syna, aby człowieka zbawić. Fundament tego działania Bożego jest przejrzysty — mianowicie Bóg działał z miłości. A jest tak dlatego, ponieważ sam jest Miłością. Tak więc tutaj, na wstępie Jan Paweł II przekreśla wszystkie tego rodzaju podejścia w patrzeniu na Boga, w których Boga by się przedstawiało jako okrutnika, jako kogoś straszliwego, mściwego, jako kogoś kto jest bezduszny, kto może patrzeć na śmierć swojego Syna w taki właśnie sposób. Otóż papież wyjaśnia i podkreśla, że sednem Bożego działania była i pozostaje zawsze miłość.

Każde słowo tej Chrystusowej odpowiedzi w rozmowie z Nikodemem jest właściwie kamieniem obrazy dla umysłowości zrodzonej z przesłanek Oświecenia, i to nie tylko francuskiego, również angielskiego i niemieckiego.

Otóż jeżeli człowiek mówi, że Bóg być może istnieje, ale Bóg go nie obchodzi, i jeżeli człowiek programowo w Boga wątpi, to mówienie mu, że Bóg jest Miłością, może sprawić reakcję ze strony tego człowieka. Reakcję, w której jego egoizm staje się jeszcze bardziej widoczny, i staje się jeszcze bardziej dramatyczny, i ma jeszcze bardziej bolesne skutki. Otóż skoro człowiek nie chce słuchać o Bogu i Jego obecności w świecie, to nie jest też w stanie przyjąć prawdy o Bogu, który jest Miłością i który tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał.

Zatem Ojciec Święty mówi: jeżeli chcemy zrozumieć sedno wiary chrześcijańskiej, musimy wyzbyć się takiej pychy, takiego egoizmu, w którym człowiek monopolizuje swój punkt widzenia. Musimy otworzyć się na prawdę pochodzącą od Pana Boga, musimy ją przyjąć, i musimy ją uznać.

A więc pierwsze zdanie, tłumaczy papież: „Bóg umiłował świat”. I zaraz dodaje: dla umysłowości oświeceniowej świata nie jest potrzebna miłość Boga, świat jest samowystarczalny.

Czy nie zwrócili państwo uwagę, że ta głęboko prawdziwa diagnoza papieża sprawdza się także w innych dziedzinach naszego życia? Otóż dla wielu współczesnych ludzi niepotrzebna jest miłość Boga, podobnie jak sądzą, że niepotrzebna jest im miłość drugiego człowieka. Nie mają potrzeby odwzajemniania miłości ani doznawania miłości, ponieważ uznają siebie za w pełni samowystarczalnych. Otóż to nastawienie jest widoczne w stosunku do Boga. Ale to nastawienie może być przenoszone także na drugiego człowieka.

I można odnieść wrażenie, że ta postawa bywa częstsza, niż nam się wydaje. Ludzie zamykają się na Pana Boga nawet jeżeli mówi się, że Bóg jest miłością, ponieważ twierdzą, że nie potrzeba im miłości, że mogą i powinni polegać na sobie. A z kolei Bóg jest przede wszystkim miłością. Dalej Ojciec Święty tłumaczy:

Taki właśnie samowystarczalny świat, przejrzysty dla ludzkiego poznania, coraz bardziej wolny od tajemnic w wyniku działalności naukowej, coraz bardziej staje się poddany człowiekowi jako niewyczerpalne tworzywo, *człowiekowi – demiurgowi* nowoczesnej techniki. *Taki właśnie świat ma uszczęśliwić człowieka.*

To znów bardzo ważne zdanie. Papież powiada, że do tej pory człowiek szukał szczęścia, które pochodziło z miłości Bożej, z odwzajemnionej miłości. Człowiek oświeceniowy szuka szczęścia wyłącznie w sobie i w świecie. Człowiek współczesny uważa, że będzie miał takie szczęście, jakie zdoła sobie sam zapewnić, jakie zdoła sam wykuć. W takim szczęściu niepotrzebny jest wizerunek Pana Boga, ani obraz Pana Boga, ani wiara w Pana Boga. Skoro tak — człowiek zamyka się na Boga i zamyka się również na prawdę o tym, jak Bóg działał wobec człowieka, i jak działa nadal. Jeżeli Chrystus mówi o miłości, jaką do świata ma Ojciec, to w Jego słowach zawiera się ta sama pierwotna afirmacja stworzenia, jaka towarzyszy opisowi w Księgi Rodzaju: „Bóg widział, że wszystko było dobre, że wszystko było bardzo dobre”.

Papież powiada tak: nie ma wyboru, Bóg czy świat. Nie musimy wybierać między miłością Boga, a przywiązaniem do osób i rzeczy tego świata. Bóg stworzył świat dobry i bardzo dobry. Zatem można i trzeba być głęboko zakorzenionym w tym świecie. Można i trzeba otwierać się na miłość, jaką można otrzymać także w tym świecie i ją odwzajemniać. Ale to wcale nie znaczy, że musimy zamykać się na Pana Boga. Otóż jedno i drugie, tzn. związek z Bogiem, i silne osadzenie w świecie, to jest warunek życia prawdziwie chrześcijańskiego. Otóż ta afirmacja świata, mówi Ojciec Święty, nie jest nigdy soteriologiczną absolutyzacją. Tzn. jeżeli człowiek przyjmuje świat i możliwości, jakie świat daje, nie może uważać, że na tym powinien poprzestać. Nawet jeżeli ktoś dozna w pełni korzyści, pożytków i wszystkich dóbr, które daje świat, nie może powiedzieć, że w ten sposób osiągnął pełne szczęście. Jest bowiem w człowieku głód, którego świat — zarówno osoby jak i rzeczy — zaspokoić nie mogą. I przywiązanie do świata powinno i może iść w parze z przywiązaniem do Boga, i z poleganiem na Bogu. Świat nie jest zdolny ocalić człowieka od zła, od wszystkich jego odmian i postaci: chorób, epidemii, kataklizmów, katastrof itp. Ten cały świat, ze swoim bogactwem i ze swoimi ograniczeniami, sam potrzebuje zbawienia i scalenia.

Tak powoli dochodzimy do tego, co w dzisiejszym rozważaniu jest najważniejsze. Mianowicie Ojciec Święty mówi tak: Istnieje we współczesnym człowieku taka pokusa, żeby zupełnie wyeliminować Pana Boga i polegać na tym, co jest na świecie. Otóż nie można przekreślać świata, trzeba żyć w świecie, trzeba w nim działać, można się do niego przywiązywać, trzeba go rozwijać, trzeba go ubogacać. Bo on jest dobry. Ale trzeba jednocześnie wiedzieć, że w świecie są wielkie pokłady zła i nieszczęścia, gwałtu i przemocy. W związku z tym ten świat, na którym chcemy polegać, potrzebuje zbawienia i ocalenia. Otóż grzech, który popełnił człowiek, nie dotyczy tylko naszych prarodziców, Adama i Ewy. On nie dotyczy tylko również ludzi, którzy wg. Pisma Świętego od nich pochodzą. Struktury grzechu i sam grzech ma to do siebie, że dotyczy całego świata. Św. Paweł powiedział: „Aż dotąd całe stworzenie jęczy w bólach rodzenia oczekując przybrania ludzi za Synów Bożych”. Co to znaczy? Wskutek grzechu w całym świecie istnieje cierpienie, nieszczęście, zło, przemoc. Widać to na przykładzie zwierząt. Widać to na wszystkich innych przykładach, gdzie widzimy ogromne pokłady krzywdy, przemocy, gwałtu. I tak, jak wiemy to dobrze z biologii, ale przecież nie tylko z biologii: „Prawda silniejszego zawždy lepsza bywa”. Papież mówi: ta niesprawiedliwość, ten gwałt woła o zbawienie! Dlatego Pan Bóg musiał takiego zbawienia dokonać. Zbawienia nie tylko pojedynczego człowieka, ale także zbawienia całego świata. Miłość Boża uznała grzech tego świata, zauważyła go, dostrzegła, i musiała to zło przezwyciężyć. W jaki sposób? No właśnie w taki, w jaki Bóg tego dokonał. Ojciec Święty dalej mówi:

Świat nie jest zdolny wyzwolić człowieka od cierpienia, nie jest w szczególności zdolny wyzwolić go od śmierci.

Papież mówi więc, że największym złem tego świata, największą jakąś niesprawiedliwością, wobec której się buntujemy a niektórzy z nas nie mogą tej perspektywy znieść, jest perspektywa śmierci. Otóż żeby można było przezwyciężyć śmierć, która jest skutkiem grzechu, trzeba było przezwyciężyć to w sposób, w którym mógł tylko działać Pan Bóg. Ponieważ ta obecność zła jest tak głęboka, to i siła miłości Bożej musiała przerastać wszystko, cokolwiek człowiek jest sobie w stanie wyobrazić. I dalej:

*Świat cały poddany jest „znikomości”, jak mówi św. Paweł w Liście do Rzymian. Pod-*  
dany jest zniszczeniu i śmiertelności. Również człowiek jest poddany temu w wymiarze

cielesnym. Nieśmiertelność nie należy do tego świata. Ona może tylko przyjść do człowieka od Boga.

Zatem ta perspektywa śmierci, której wszyscy podlegamy. Ciekawe jak człowiek przeżywa bliskość śmierci. Być może ktoś z państwa ma takie doświadczenie. Ale każdy z nas w którymś momencie swojego życia stanie wobec tej perspektywy. Ciekawe jest patrzeć, jak zwierzęta przeżywają bliskość śmierci. Zwierzęta wiedzą, że ta chwila nadchodzi. Oczywiście wiedzą na swój zwierzęcy, instynktowny sposób. Ale ją przeczuwają i w przedziwny sposób na to reagują.

Podobnie z człowiekiem. Nie jesteśmy w stanie pokonać tej strony naszej rzeczywistości. Aby można było przezwyciężyć śmierć przez nieśmiertelność, musiał tutaj zadziałać Pan Bóg. Sam Pan Bóg musiał nas przed tym złem, które niesie śmierć, uchronić. Dlatego Chrystus mówi o miłości Bożej, która wyraża się w posłaniu Jednorodzonego Syna, aby człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne. Właśnie dlatego, że człowiek jest poddany marność i śmierci, Bóg dał Swojego Syna, ponieważ to nasze nieszczęście i nieszczęście świata było tak wielkie, że i owoc miłości Bożej musiał być przeogromny.

Papież ukazuje takie horyzonty Bożej miłości, które — właściwie nie pozostaje nam nic innego — jak z wiarą i z pokorą przyjąć. Jeżeli ktoś powie: wątpię w to, nie uznaję tego, albo nie obchodzi mnie to, staje się w ten sposób dzieckiem owego oświeceniowego myślenia, które kwestionuje wszystko. Jeżeli ktoś otwiera się na tę miłość Bożą, która ujawnia się nam w Jezusie Chrystusie, ten człowiek wraca do ewangelicznych korzeni i przyjmuje nie tylko istnienie Pana Boga, ale także Jego działanie wobec nas. Działanie posunięte do ofiary z Syna Bożego. Życie wieczne może być tylko dane człowiekowi przez Boga, może być tylko Jego darem. Nikt z nas nie przeszedł by tej bariery śmierci ku życiu wiecznemu, gdyby nie Bóg sam ingerował w losy świata i w nasze własne losy. I dalej:

„Syn Boży nie przyszedł na ten świat, żeby świat potępić, ale żeby świat zbawić” (por. J 3, 17). Ten świat, jaki zastał Syn Boży stając się człowiekiem, zasługiwał na potępienie, a to z *racji grzechu*, który w nim zdominował dzieje człowieka, poczynając od upadku pierwszych ludzi.

Zatem tajemnica miłości Bożej jest wielka, ponieważ wielka jest tajemnica obecności grzechu w świecie. A tam, gdzie jest grzech, musiała też ponad miarę być obecna łaska. I tak okazuje się, że przyjęcie Pana Boga i zbawczej, krwawej śmierci Jezusa Chrystusa sprowadza nas do innego problemu.

Mianowicie do uznania grzechu i jego obecności w świecie. Dzisiejszy człowiek próbuje przezwyciężyć zło na rozmaite sposoby. Również do grzechu podchodzi na rozmaite sposoby. Traktuje to np. w kategoriach psychologicznych i myśli sobie tak: To nie jest grzech dlatego, że czego się dopuściłem, i dobrze się czuję. To nie mam żadnych wyrzutów sumienia, nie przeżywam tego źle.

Albo odwrotnie — ktoś przychodzi, wyznaje jakiś grzech, i szuka nie przebaczenia tego grzechu, tylko szuka komfortu psychicznego. Żeby wydobyć, go czy ją, z pewnego dyskomfortu, który czuje, żeby go pocieszyć, podtrzymać, żeby powiedzieć, że to nic takiego. Więc nie o przebaczenie i pojednanie z Bogiem chodzi, tylko chodzi o odzyskanie duchowej równowagi albo psychicznego zadowolenia.

Dlatego bywają tacy wierni, którzy korzystają nie tyle z pomocy spowiednika, co psychologa, psychiatry, wróżki lub sąsiadki. I uważają że skoro psycholog, powiedzmy, odbudował samozadowolenie, to jest dużo bardziej potrzebny, niż spowiednik. Że skoro sąsiadka powiedziała coś, co przyniosło święty spokój, co stanowi o świętym spokoju, to jest bardziej pożyteczna niż psychiatra, czy niż spowiednik.

Dochodzimy więc do bardzo ważnej kwestii, że nawet w życiu wewnętrznym człowiek może tak zamknąć się na Pana Boga, że traktuje życie duchowe tylko w kategoriach dobrego samopoczucia. I zdarzają się tacy penitenci, którzy przy spowiedzi szukają nie pojednania z Bogiem, nie przebaczenia grzechów, tylko pocieszenia, wsparcia duchowego. Takiego, żeby wyszli, i żeby mogli się cieszyć. Że kamień z serca spadł. Natomiast istota tego, co najważniejsze, pozostała w gruncie rzeczy nienaruszona.

Bywa też podejście socjologiczne, polegające na tym, że ktoś sobie tłumaczy, że to, czego się dopuszcza albo to, co robi, to nic złego, ponieważ wszyscy tak robią, albo większość tak robi.



Skoro tak, to czym mam się przejmować? Inni kradną, to i ja kradnę. Różnica taka, że inni być może więcej. Inni robią to czy tamto, to i ja mogę robić to czy tamto. Bo przecież tamten ktoś zaczął wcześniej. I to też podaje się jako usprawiedliwienie. Jeżeli więc patrząc na innych próbuje się siebie usprawiedliwić, to oczywiście nie ma to nic wspólnego z przewyciężaniem grzechu, ani z jakimś powrotem do Pana Boga. Człowiek, który szuka wsparcia na poziomie psychologicznym czy socjologicznym w gruncie rzeczy pozostaje poza obrębem prawdziwej wiary chrześcijańskiej w tym, co dotyczy przebaczenia grzechów.

Ktoś z państwa może powiedzieć: rzeczywiście, każdy z nas takie pokusy przeżywał i każdy z nas coś podobnego w sobie nosi. Szukamy łatwych usprawiedliwień w trudnych bardzo sprawach.

I w tym miejscu Ojciec Święty powiedział Messoriemu coś, co dotyczy sytuacji w Polsce. **Nigdy nigdzie, ani przedtem, ani później, Jan Paweł II nie wygłosił tak gorzkich słów jak te, które za chwilę przeczytam.** Ojciec Święty powiedział tak:

Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy „programu oświeceniowego” poczytali mi to za złe.

Ojciec Święty prowadził tę rozmowę w 1992 r. Kilka miesięcy wcześniej, w 1991 roku, Ojciec Święty był w Polsce, była to jego IV pielgrzymka do Ojczyzny. Przypadła mniej więcej 1½ roku po zmianach społeczno-politycznych. Wszyscy — zwłaszcza gazetowo — zachwycali się wolnością i jej perspektywami. Wydawało się, że wolność oznacza swobodę. I że wolność, która jest swobodą, w gruncie rzeczy pokrywa się ze swawolą. Przyjechał papież, objeżdżał Polskę i w każdym mieście, w którym był, omawiał jedno przykazanie Dekalogu.

I Ojciec Święty zwrócił uwagę, że kiedy był w Polsce i mówił o Dekalogu, i mówił o miłości, to polscy zwolennicy „programu oświeceniowego” poczytali mu to za złe. Trzeba sięgnąć do ówczesnej prasy, do komentarzy, do rozmaitych autorytetów i pseudo-autorytetów z których część nadal żyje — w jak dyskretny, delikatny i pokrętny sposób krytykowano wtedy papieża. Mówiono, że przyjechał, ale nie zna sytuacji w Polsce. Już tyle lat jest w Watykanie. Tutaj daje nam jakieś programy, mówi o Dekalogu — to jest sprawa przestarzała. My to potrzebujemy nowych możliwości, nowych horyzontów, to będzie Europa itd. Te komentarze bardzo Ojca Świętego dotknęły. Papież powiedział tak, mówi o sobie:

Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*.

Zwróćmy uwagę — Ojciec Święty odbył już wtedy ok. 60 podróży apostolskich. Ale jako przykład wybrał Polskę. Dlaczego? Nie odważył się tego powiedzieć o innym kraju czy narodzie nie tylko dlatego, że ta diagnoza nie dotyczyła innych — bo dotyczyła, tylko dlatego, że refleksję nad stanem duchowym i moralnym własnego narodu, Polaków, uznał za najbardziej niezbędną dla siebie. **I Ojciec Święty stwierdził tu najbardziej gorzką prawdę swojego pontyfikatu, przeżyta na początku lat 90-tych w Polsce.** Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*.

I wtedy w Polsce, w 1991 r., po wyjeździe Ojca Świętego zapanowała atmosfera krytyki papieża polegającej na tym, że — jak to spointowano w jednej z gazet, w jednym z tygodników — papież powiedział swoje i pojechał do Watykanu, a my zostajemy ze swoimi problemami i ze swoimi wyzwaniem. Ale nie chciano uznać, że to zło, które jest najgorsze na przyszłość, i które okaże się bardzo dotkliwe w skutkach, tkwi nie obok nas, tylko tak — jak mówił Ojciec Święty — tkwi w nas. Że to jest święta prawda, to z perspektywy dziesięciu lat widać doskonale. Proszę zwrócić uwagę, że gdy przyjrzymy się życiu publicznemu, społecznemu i indywidualnemu w naszej ojczyźnie przez następne 10 lat to widać, że zaprzepaściliśmy mnóstwo szans i mnóstwo możliwości, niezależnie od strony politycznej i lewej, i prawej, stronnictwa takiego czy innego. A to dlatego, że okazało się, że główne podziały pomiędzy dobrem a złem przebiegają nie między ludźmi, tylko przebiegają w człowieku. I okazywało się bardzo często że ci, którzy przyjmowali odpowiedzialność za innych, którzy byli wybierani do sprawowania odpowiedzialnych funkcji, sami w środku pozostawali i być może pozostają bardzo zepsuci.

Gdybyśmy jako przedmiot refleksji wybrali w 91 r Dekalog i gdybyśmy dokonali jakichś narodowych rekolekcji ogólnych pod tym właśnie kątem, to być może — na pewno — nasze życie społeczne

i polityczne wyglądałoby inaczej. **Nic takiego się nie stało, ponieważ krytycy papieża znaleźli się nawet w Kościele, i na jego obrzeżach.** I ci krytycy uznali papieża za persona non grata.

Miało to wtedy jeszcze i ten dodatkowy wymiar, zapewne państwo to pamiętają, że w 1991 roku Ojciec Święty bardzo chciał odpocząć w Polskich Tatrach. I zamierzał, kiedy skończy się oficjalna pielgrzymka, kilka dni pozostać w Tatrach. I wtedy w naszych gazetach, w Wyborczej, w Tygodniku Powszechnym, pojawiły się artykuły, że nie stać nas, ponieważ jesteśmy w okresie transformacji, na utrzymanie papieża, i na to, żeby gościć papieża gdzieś tam w Tatrach, że to kosztuje bardzo dużo, ile, jak i gdzie.

Te głosy dotarły do Ojca Świętego, i oczywiście do wypoczynku w Tatrach nie doszło. Papież czuł się bardzo wtedy dotknięty. I trzeba było czekać kilka lat. Jak pamiętamy później odbył króciutką, jednodniową tylko wizytę na południu Polski. Trzeba było czekać kilka lat, żeby na nowo do swojej Ojczyzny przyjechał. I na dobrą sprawę dopiero w roku 97, a potem w roku 99, w Wadowicach, przy tych kremówkach Ojciec Święty raz jeszcze przekonał się, że Polacy go bardzo kochają. Raz jeszcze zauważył że to, co jest w gazetach, nie pokrywa się z tym, co jest w sercach ludzi. I od tamtej pory jakby jest znowu spokojniejszy.

A tu papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla takiej mentalności persona non grata. Papież, który przyjechał do Polski, sam siebie odbierał jako człowieka, którego nie chcieliśmy słuchać. A nie chcieliśmy słuchać, kiedy mówił o grzechu. A mówił o grzechu dlatego, aby pokazać Bożą miłość. Aby w ten sposób pokazać, dlaczego Bóg stał się człowiekiem i dlaczego Bóg nas zbawił. Tak więc ta pointa prowadzi nas do krótkiej syntezy.

Otóż rzeczywiście drogi Boże, drogi Zbawienia są skomplikowane, są złożone. Rzeczywiście Bóg mógłby zbawić człowieka w inny sposób. Ale jeżeli dał Swojego Syna, i dał Go z miłości, to dlatego, że obecność grzechu w świecie jest bardzo głęboka. I jeżeli uznamy ten grzech, i jeżeli otworzymy się na miłość Bożą, to wtedy stanie się również jasne, dlaczego Bóg zbawił świat przez krwawą ofiarę Swojego Syna. Tam, gdzie wielki jest grzech, gdzie wielkie jest zło, tam musi być również przeogromne dobro, które mogłoby to zło pokonać.

Mam nadzieję, że ta refleksja nieco nam wszystkim wyjaśniła, a może bardziej przybliżyła do tej prawdy o Bogu, który stał się człowiekiem. Tę prawdę będziemy przeżywali wkrótce, w okresie Adwentu i potem w okresie Bożego Narodzenia, kiedy będziemy mówili o Jezusie Chrystusie, który „stawszy się człowiekiem przyjął postać sługi, uniżył się” i to uniżył się tak, jak uniżyć się Bogu na rozmaite sposoby nie wypada.

Spotkamy się w drugi poniedziałek stycznia, 14 stycznia. Zapraszam państwa bardzo gorąco i bardzo serdecznie. Następnym razem posuniemy się do jeszcze trudniejszego problemu, mianowicie *zła w świecie*. Jak się ma dobry Bóg do zła, które w świecie istnieje, i co na ten temat mówi Ojciec Święty.

Dzisiaj jako adwentową lekturę zachęciłbym państwa do książeczki, która nosi tytuł „Pan Bóg nie robi błędów”. Jest to dziesięć rozmów z różnymi teologami, m.in. prof. Michał Wojciechowski, ks. Jan Sikorski, ks. Zięba, ks. Sochoń, ks. prof. Dziuba, ks. Paweł Góralczyk, również ze mną, na temat poszczególnych przykazań Dekalogu. Ponieważ mówiliśmy dzisiaj o dekalogu, ta książeczka jest w jakimś sensie owocem papieskiej wizyty, tylko że nieco późniejszym. Myślę, że najlepiej jest teraz, w Adwencie, czytać po jednym rozdziale dziennie, jeżeli ktoś się zdecyduje. Czyli jedno przykazanie na jeden wieczór. To jest też forma rozmowy, dziennikarka zadaje pytania — my odpowiadamy. Myślę, że rzecz zasługuje na uwagę, jako dopełnienie tej papieskiej katechezy.

Natomiast na Święta Bożego Narodzenia wszystkim państwu i ich rodzinom życzę dobrych, błogosławionych, radosnych Świąt. Życzę wszystkiego, co najlepsze. Również wszystkiego, co najlepsze. Również pomyślności w nowym roku, z nadzieją, że w nowym roku się spotkamy.

Muszę państwu powiedzieć, że nasz Uniwersytet, i ja, mamy taką wyjątkową radość. W przyszłym tygodniu, w czwartek udajemy się do Rzymu. Jan Paweł II zgodził się przyjąć doktorat honoris causa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. I 15 grudnia odbędzie się ta uroczystość.